

„PILNE!”, czyli szur-prawica jednym głosem z „Wyborczą”

28 września 2019

Warszawski oddział „Gazety Wyborczej”, Radio Zet oraz „telewizje” szur-prawicy na „YouTube” jednym głosem potępiły „obrzydliwe, antysemickie” plakaty, jakie pojawiły się na przystankach autobusowych w Warszawie. Jako pierwsi o ich pojawieniu się donieśli na swoich profilach w kontach społecznościowych znani żydowscy aktywiści rezydujący i działający w Polsce, czyli izraelski lobbysta Jonny Daniels i były ambasador izraelskiego reżimu w Polsce, Szewach Weiss. Wizerunki obu osobników, pomiędzy innymi osobami, widnieją zresztą na wspomnianych plakatach/wlepkach.

Nie można dziwić się „Gazecie Wyborczej” czy jej podobnym mediom, tak samo jak nie można dziwić się samym „uhonorowanym” na tych materiałach. A czy powinniśmy dziwić się pełnemu świętego oburzenia Marcinowi Roli, który wylewaniu swoich żali poświęcił trwający godzinę program, w którym snuł, lubiane na szur-prawicy, teorie spiskowe o służbach specjalnych? Również nie.

Zacznijmy od początku. Dwa dni temu facebookowe profile Weissa i Daniela doniosły o napotkanych na mieście plakatach. Temat od razu podjęty został przez „Gazetę Wyborczą” i Radio Zet. Na wspomnianych materiałach widzimy wizerunki pięciu osobników, których działalność daje się Polsce i Polakom mocno we znaki. Niektórzy z nich operują w naszym kraju już od wielu lat pełniąc odpowiednie funkcje nadzorcze wobec tubylców i polityki ich państwa(?). Mamy więc wspomnianego Jonnego Daniela, lobbystę i personę ze wszech stron podejrzaną, jeśli ktokolwiek zwrócił uwagę na jego karierę/zadanie w naszym kraju. Mamy Szewacha Weissa, który od lat odgrywa u nas rolę „dobrego policjanta” i „przyjaciela Polaków”, oczywiście trzymając rękę na pulsie odnośnie „polskiego antysemityzmu”

oraz wyimaginowanych oskarżeń i roszczeń wobec Polaków. Obok nich znany z podobnej roli naczelny rabin Polski, Michael Schudrich, stały bywalec chanukowych kolacyjek w Pałacu Prezydenckim i także „dyżurny, ale surowy przyjaciel”. Pośród nich dwie damy w randze ambasadora, czyli Anna Azari, znana z wściekłych ataków na Polaków, ich godność i historię, oraz nieustępująca jej w perfidii najnowsza nadzorczyńni nadwiślańskiego bantustanu Georgetta Mosbacher, skwapliwie rozstawiająca po kątach polskie władze w najróżniejszych sprawach.

Na wlepkach tych, hasłem głównym jest „Uwaga! Pasożydy!”. Zastosowany został tutaj więc chwyt propagandowy/marketingowy, gra słów określająca, prowadzoną konsekwentnie od początku III RP, nagonkę na Polskę i Polaków ze strony środowisk żydowskich (amerykańskich, izraelskich i „rodzimych”), oraz jej, na dzień dzisiejszy, główne postacie. Mniejszym drukiem czytamy: „Stop mafii roszczeniowej. Stop żydowskiej okupacji”, a dalej „Nigdy więcej przepraszania, nigdy więcej syjonizmu”.

Co tak bardzo zbulwersowało pana Rolę, który najwidoczniej poczuł się już w pełni „autorytetem”? Tego nie wiedzą także jego widzowie, ponieważ kilkaset komentarzy, które pokazały się pod programem, świadczą raczej o poparciu dla napotkanego na przystankach projektu. Widzowie pytają więc, w którym miejscu napisano nieprawdę? Działalność pokazanych osób i ich szkodliwe dla Polski akcje podejmowane od lat, a także żerowanie na publicznych pieniądzach instytucji, z którymi są związani, przy jednoczesnym zaciekłym atakowaniu Polaków i trzymaniu nad nimi nadzoru, zarówno moralnego jak i prawnego (na skinienie palca tych osób i instytucji z nimi powiązanych, polskie służby wszczynają szykany wobec osób, grup i całych środowisk).

Marcin Rola, tak samo jak część totalnego bajzlu zwanego polską prawicą, zwłaszcza ta jej ugrzeczniejsza, przebrana już w garnitury część, wie gdzie musi kończyć się podskakiwanie, jeśli nie chcą by ukrócono im to na, co do tej pory im

pozwolono. Są to interesiki w postaci „telewizji” z „YouTube”, które dają im poczucia bycia „dziennikarzami” oraz, w ich mniemaniu, prawo do pouczenia i ustawiania całej „reszty” szeregowych sympatyków, czy, dla wybrańców, kilka poselskich stołków.

Gdzie więc owe plakaty opisywały nieprawdę? Nie można oczekiwać, że zlepią z przeróżnych „wolnościowców”, ugrzecznionych „na potrzeby” narodowców kierować się będzie kryterium prawdy czy nazywania rzeczy po imieniu, czasem pokazanej choćby w „kontrowersyjnej” formie. Do tego dochodzi jeszcze coś straszno-śmiesznego, a mianowicie to, że ludzie pokroju Roli, jemu podobnych „redaktorów” czy groteskowych liderów „narodowców” utwierdzili się w przekonaniu, iż są oni głosem całego patriotycznie nastawionego ruchu czy nawet pokolenia. Że to oni dyktować będą mu jak ma postępować, jak i kiedy ma działać, jak wyrażać swoje zdanie. Że będą pochwałać i karcić. Nie dopuszczają do siebie myśli, że nie są oni żadnymi autorytetami, ani tym bardziej reprezentantami narodowców, nacjonalistów ani Polaków, dlatego wszystkie spontaniczne inicjatywy, nieskrępowane zważaniem na bilans osobistych(!) zysków i strat, muszą uznać oni za działalność jakichś tajemnych mocy, a tymi na prawicy są najczęściej „tajne służby”, które stoją za każdym napisem na murze, plakatem czy wlepką.

Rozpieszczeni dopuszczeniem ich do bardziej masowego działania medialnego czy politycznego, nie chcą dopuścić do siebie myśli, że istnieje w Polsce masa środowisk, grup czy nawet jednostek, dla których nie są oni żadnym wyznacznikiem „prawdziwego patriotyzmu”. Środowiska te są na ogół o wiele bardziej uformowane ideowo niż ich odbiorcy, których lwia część stanowią narodowcy „nowej fali patriotyzmu” wyrosłej na sukcesie Marszu Niepodległości (który także w decydującej chwili oddali obozowi władzy, dodatkowo przyłączając się do nagonki na nacjonalistów). Te środowiska nie muszą drżeć przed tym, co napisze o nich „Gazeta Wyborcza”, co powie TVN czy

TVP, a także gotowi są ponosić represje z tytułu walki o prawo do własnego zdania i nazywania rzeczy po imieniu, czy trwaniu przy swoim.

Nie można liczyć na takie postawy ze strony „redaktora” Roli, który obrósł w piórka po tym jak na „swojego” mianowali go niegdyś przedstawiciele „narodowców”, którzy następnie, jako posłowie, postulowali zaostrożenie niesławnego art. 256 kk. wiedząc doskonale, jak jest on od lat wykorzystywany. Czy możemy dziwić się Roli, którego promują osoby związane z tzw. Ruchem Narodowym, który był promotorem Mariana Kowalskiego, niedawno wabikiem do syjonistycznej sekty o niejasnych źródłach finansowania, czy niejakim Robertem Bąkiewiczem, który „serdecznie pozdrawiał” redaktora Sakiewicza po zeszłorocznym Marszu Niepodległości? Samozwańczy redaktorzyna, jakim jest Marcin Rola, siłący się niczym Michał Rachoń na „luzacki” styl prowadzenia niby poważnych programów nie był nigdy zaangażowany w jakąkolwiek działalność narodową, a jego podlane grozą „tajnych służb”, historyjki i szurowskie teorie warte są tyle, co zapewnienia i obietnice posłów śp. Ruchu Narodowego.

Intelektualny onanizm Marcina Roli asystowany przez zdziwaczałą działaczkę polonijną Mirę Modelską-Creech, która, niezwykle, jak na swój wiek, podniecona (prawdopodobnie ponownym zawitaniem w sferze polityki krajowej) potwierdzała jego bajania o „służbach”. Owa pani jest lustrzanym odbiciem kolejnego na scenie szur-prawicowych mediów „mentora”, czyli Mariusza Max-Kolonko, który ze „schowka na miotły”, jak określają jego studio internauci, rozporządza ruchami swoich „batalionów” i planuje rewolucję... ups... revolution w Polandzie. Nawiasem mówiąc, pan Kolonko i jego spiskowo-kabaretowa aktywność znalazła uznanie w oczach liderów tzw. Konfederacji, czyli kolejnego olśnienia polskiej prawicy „narodowej”, liberalnej i w zasadzie wszelakiej. „Konstruktywne rozmowy o Polsce” z tym odrealnionym człowiekiem prowadził poseł Robert Winnicki, jeden z liderów Konfederacji, która zgarnęła pod

swój szyld całą masę dziwaków różnej maści, od kieleckiego rapera i piwnego barona, którzy przez jakiś czas kreowani byli na godnych zaufania i ideowych ludzi (opuścili już oni wspomniane grono i próbują swoich sił osobno, kopiując „antysystemową rewoltę” Pawła Kukiza), poprzez antyszczepionkowców, znachorów z przeszłością w ZOMO czy nawet internetowych bojowników o prawdę o „chemtrails”.

Środowisko Ruchu Narodowego czy Stowarzyszenia Marsz Niepodległości (na czele którego postawiono Kowalskiego 2.0, czyli Roberta Bąkiewicza, który odgrażał się przekazywaniem w ręce służb „prowokatorów” na ostatnim MN) organizowało w stolicy marsz w proteście przeciwko ustawie Just Act 447, który podpisał, lojalny jak chyba żaden inny prezydent (a to spory wyczyn) USA interesom syjonistycznym Donald Trump. Ten sam Donald Trump zdaje się być idolem nie tylko syjonistycznej sekty z Lublina, sponsorowanej prawdopodobnie przez południowych baptystów z Virginii, ale i Marcina Roli i jego rozmówczyni.

Temat, który uznał za „pilny & obrzydliwy”, ciągnął dalej w programie z Wojciechem Sumlińskim, kolejnym samozwańczym autorytetem, który swego czasu swoje sensacyjne, książkowe teorie snuł w studiu sekciarskiej „telewizji Idź Pod Prąd”. Nasz polski „Dan Brown” ulotkę ową postrzega jako element układanki w grze na złe zobrazowanie Polaków na świecie, pod które podwalinę stanowiła książką Jana Tomasza Grossa. Jeden i drugi nie dostrzegają jednak, że to właśnie pokazani na ulotce ludzie, udający przyjaciół Polaków i posiadający dostęp do najwyższych kręgów władzy, są od lat najszczerzszymi promotorami tegoż Grossa, którym nikt nigdy wprost nie powiedział „dość kłamstw”, którym nikt nigdy publicznie nie przeciwstawił się w sprawie ich wieloletniej działalności na szkodę polskiego państwa i narodu. Mało tego, Sumliński wkłada w usta autorom owych ulotek chęć przedstawienia Polaków jako tych, którzy „chętnie mordowaliby Żydów”. Słuchając idoli polskiej szur-prawicy pod nosem uśmiechnąć mógłby się nawet

Jan Hartman. Obaj panowie bowiem, starają się wyrzucić na swoich widzach moralny szantaż identyczny z tym, jaki stosują wobec Polaków środowiska żydowskie od trzech dekad.

Pan Sumliński, pełniący rolę Tolkienu szur-prawicy, którego książki, wzorowane na skandynawskich kryminałach, zalegają półki w Tesco i Biedronkach, wyśmiewa także hasło „żydowskiej okupacji” odnoszące się prawdopodobnie do wielowarstwowego wpływu na wiele sfer polskiego życia publicznego, politykę, najważniejsze decyzje w państwie (dziennikarz śledczy za jakiego chce uchodzić, piszący książki o tajnych służbach nie pokusił się chyba jeszcze o komentarz odnośnie omawiania poprawek do polskich ustaw przez europosła PiS, w willi Mossadu pod Tel Awiwem), udział zorganizowanego lobby żydowskiego w kontrolowaniu ważnych sfer gospodarki, mediów czy polityki zagranicznej. Pan „dziennikarz śledczy” próbuje też zakrzyczeć to realizmem, podczas gdy to właśnie główni kandydaci czy promotorzy Konfederacji, będący często gośćmi Roli, najczęściej podnoszą takie hasła. Gdzie więc jest niekonsekwencja?

Wielokrotnie Marcin Rola gościł w swoim studio np. pana Grzegorza Brauna czy pana Stanisława Michalkiewicza, którzy otwarcie mówią o, uwaga, żydowskiej okupacji Polski czy konsekwentnie realizowanym planie ograbienia Polski, a pokazanych na wspomnianych plakatach określają w sposób adekwatny do ich działalności. Dlaczego więc wypowiedzi panów Michalkiewicza i Brauna nie budzą świętego oburzenia Roli? Z prostej przyczyny – ich autorytetem może nakręcać oglądalność swoich programów, cokolwiek by nie mówili. On jest tylko prowadzącym, on tylko udzielił głosu i tak właśnie, „w razie czego” by mówił. Sytuacja jest hipotetyczna ponieważ programy takie, jak te Roli, to nieoficjalnie koncesjonowany „kurek bezpieczeństwa”. Niech sobie oburzeni pokrzyczą, a kiedy powiedzą za dużo to uciszy ich sam „pan redaktor”, który wie, że ktoś może jego biznes ukrócić. Po ostrzeżeniu, jakie dostał od serwisu YouTube, czyli chwilowej blokadzie jego kanału,

wszczął on wielkie larum z powodu ograniczania wolności słowa, a samego siebie prezentował na grafikach z zaklejonymi ustami, budując wśród części odbiorców swój image jako bojownika o ową wolność (pan Sakiewicz także określał siebie „partyzantem wolnego słowa”, jakież to podobne).

Wracając na chwilę do pana Sumlińskiego to dalsza część wywiadu u Roli, pokazuje, jakim „celnym analitykiem” polskiego życia politycznego jest ów autor. Zapytany o udział w spotkaniach dawnych działaczy „antysystemowej” wydmuszki pod nazwą Kukiz’15 mówi on, że wspierał je wtedy ponieważ ruch ten był na „antysystemowej drodze” ale ją po prostu zmarnował, teraz ma nowych „antysystemowców” w postaci Konfederacji, przy okazji niczego nie żałuje i podkreśla swoją „niezależność”. Zupełnie jak Marian Kowalski po 2,5 roku dobrze płatnych występów w antypolskiej, sekciarskiej inicjatywie.

A czym właściwie tłumaczy Rola i całe jego środowisko swoje święte oburzenie na wyrażenie zdania innych środowisk czy jednostek w takich sprawach? Przeważnie tzw. politycznym realizmem, który bardzo często okazuje się ideową prostytutką, co widzimy po kolejnych działaniach wierchuszki, konkretnych person, które na fali patriotycznej załapały się na posadki czy rozkręciły, podobne do Roli, biznesy. Tylko oni wiedzą więc, jak ławirować w trudnym świecie relacji międzynarodowych, zwłaszcza tak skomplikowanych jak relacje polsko-żydowskie, tylko oni wiedzą jakie działania podejmować (tak samo było w przypadku przejętego przez PiS Marszu Niepodległości, który skończył się rozmowami z liderami Stowarzyszenia MN za zamkniętymi drzwiami z władzą i których treścią zabroniono im się chwalić, a mimo to dziś, niby nigdy nic, odgrywają nadal rolę liderów) a jakich unikać. I dlatego jakieś tam zwykłe „szaraczki” nie powinny brać się za oddolne wyrażanie swojego zdania, piętnować czy mówić prawdy. Jeśli już działać, to wyłącznie zgodnie z zaleceniami „mądrzejszych”, np. wpłacać pieniądze na konta Roli, który codziennie „ukłoni się jak zwykle bardzo nisko” i powie, że

oto właśnie „przebił się przez lewacki bełkot w sieci”, a to wpłacić pieniądze na zakup busów mających promować sprzeciw wobec Just Act 447 (które lada chwila mogą okazać się „aferą Polskiej Fundacji Narodowej” w miniaturce, czyli na miarę organizatorów). A to wszystko oczywiście w duchu wielkiego szacunku dla działalności Szewacha Weissa, który idolem jest nie tylko michnikowszczyzny, ale i tej „mądrej i merytorycznej prawicy” reprezentowanej przez Rolę i jego koleżków. Każdy przejaw zdecydowanej reakcji na draństwo, jakie od lat dotyka Polaków, wyżej wspomniani panowie starają się przedstawiać jako tajemnicze prowokacje, jednocześnie tresując, wspólnie z „Gazetą Wyborczą”, Polaków w podkulaniu uszu i „udawaniu, że deszcz pada”.

Czy Rola odpowie merytorycznie swoim widzom, którzy całymi setkami pytają go o to, co właściwie tak go oburzyło? Nie wiadomo. Jeśli tak, to prawdopodobnie włączy opcję owego „realizmu”. Miejmy jednak nadzieję, że to wystąpienie, choć części widzów otworzy oczy na tego typu „autorytety”. Od dawna już Polacy urabiani są w myśl zasady, żeby w stosunku do środowisk i działań żydowskich nie mówić językiem otwartym, nie nazywać rzeczy po imieniu. Urabiani są tak zarówno ze strony zarówno michnikowszczyzny, jak i prawicy. Ta ostatnia bardzo często także odnosi się z wielkim uznaniem do zbrodniczej działalności reżimu izraelskiego, próbuje zaszczerpić w młode umysły spaczony i uproszczony pogląd, że Izrael jest czymś w rodzaju cywilizacyjnej zapory przed islamem. W tarciach polsko-żydowskich, które charakteryzuje wieloletnie upokarzanie Polaków na arenie międzynarodowej (co Żydzi oficjalnie obiecali i z czego się wywiązują) zaleca się Polakom szczególną uwagę (i nie mówimy tutaj o wulgarnych bazgrołach na murach, czy podobnych wybrykach ale właśnie nazywanie rzeczy po imieniu).

Niezależnie od tego, czy zgadzamy się z formą tej konkretnej wlepki/plakatu, nie dajmy sobie założyć kagańca, jeśli chodzi o prawdę, przez samozwańcych „redaktorków” czy niespełnionych

„polityków”, którymi obrodził w ostatnich latach internet.

Autorstwo: Ajwaj

Źródło: Autonom.pl